

*Do Siego Roku  
2023!*

30-lat Pools Podium



## 2022



Teatr - Jerzy Kryszak (Theater Kikker Utrecht)



Powitanie Wiosny (Utrecht)



Teatr - Tomasz Mędrzak & Agnieszka Sitek (Theater Kikker Utrecht)



Film - Mistrzowie Polskiego Kina (Lumen Delft)



Jubileuszowa Gala z okazji 30-lecia Stichting Pools Podium – Scena Polska w Holandii (Utrecht)



**ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ**  
Redaktor Naczelna

## Drodzy Czytelnicy

Święta, święta i ....oby ten nastrój trwał przez cały Rok 2023! Jesteśmy dla siebie mili, składamy sobie nawzajem życzenia i jest pięknie. Chociaż nie zawsze jest wokół białe i zimowo. Pamiętajmy, że na kuli ziemskiej nie wszędzie jest teraz zima. Ale Polacy, gdziekolwiek w świecie mieszkają, starają się pielęgnować wyniesione z domu rodzinnego tradycje. Choinka, pod nią upominki od Mikołaja, dwanaście potraw na Wigilię i kolędy. Pielęgnujmy je jak najdłużej i co najważniejsze, bądźmy dla siebie życzliwi nie tylko od święta.

Jeśli o nastrój chodzi, to spotkanie z okazji 30-lecia Sceny Polskiej, chociaż odbyło się w listopadzie to miało właśnie taki swię-

teczny, życzliwy nastrój. Zdjęcia publikowane w tym numerze z Gali w Utrechcie nie oddadzą w pełni tego nastroju, ale mam nadzieję, że będzie on towarzyszył wszystkim naszym spotkaniom w nowym 2023 roku.

Proszę też Czytelników, żeby byli wyrozumiali dla pojawiającego się w tekstach autorów często mojego imienia. Tak się akurat składa, że dla wielu z Państwa jest to „umowny” skrót do: Polska Scena w Holandii – Stichting Pools Podium, którą to fundacją od 30 lat, ale wiadomo, że nie sama, kieruję. Wszystkim wolontariuszom, widzom i sponsorom dziękuję za te 30 lat i mam nadzieję, że w 2023 w nastroju życzliwości do siebie nawzajem i miłości do Polski zorganizujemy niejedną, wspaniałą imprezę kulturalną. Trzydziestolatka Scena Polska, jak na swój młody wiek, ma wiele doświadczeń i jak się okazuje, pomimo „swoich długich lat” jest nadal „atrakcyjna i pożądana” co daje nadzieję na kolejne lata działalności.

Upominkiem pod choinkę dla tych co z nami od początku i dla tych, którzy chcieliby lepiej poznać Scenę Polską w Holandii – Pools Podium niech będzie strona na Youtube:

<https://www.youtube.com/@poolspodiumscenapolska>

Proszę o subskrypcję, a wkrótce zobaczycie tam też pozostałe archiwalne filmy z imprez np. Wianki i najnowszy reportaż z Gali 30-lecia.

Do Siego Roku 2 023!

## Spis treści

<b>SŁAWOMIR MAGALA</b>	
Zosia Antysamosia .....	4
Scena Polska to zgrany zespół! .....	5
Gratulacje i podziękowania.....	6
Wiklinowe Maski.....	7
<b>KONRAD J. ZARĘBSKI</b>	
Dla Zosi na Gwiazdkę.....	8
<b>JOANNA DUDA MUROWSKI</b>	
30 lat Sceny Polskiej w Holandii.....	9
Plakat musi niepokoić...	
Z Andrzejem Pągowskim – artystą grafikiem rozmawia <b>ALINA KIETRYS</b> .....	10
Gala 30-lecie - fotoreportaż.....	12-13
<b>JACEK KAŁUCKI</b>	
Najciekawsze są „kulisy” .....	14
<b>ALICJA GRYGIERCZYK</b>	
I jak tu nie kochać Holandii? .....	15
<b>GRAŻYNA GRAMZA</b>	
„Pasterka zabłąkana, czyli obraz wojny holenderskiej“ Józefa Wybickiego.....	16
<b>JERZY SKOCZYŁAS</b>	
Biały chleb.....	17
<b>ANNA FRANÇOIS-KOS</b>	
W zaczarowanym ogrodzie (kultury) w Jauche.....	18
<b>ANDRÉ SKIBNIEWSKI</b>	
Job interview. Hoevelaken.....	20
Polska promuje się na Vakantiebeurs Utrecht 11-15 stycznia 2023.....	22



W Nowy Rok z wikliną! Prof. Jędrzej Stępak (z lewej) i Rafał Górczyński (z prawej) Fot. Facebook

SCENA POLSKA | Nr 4(112)/2022 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schroten-Czerniejewicz i zespół.

WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. +31 (0) 621 564 177, e-mail: poolspodium@gmail.com

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.

[www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org) | [www.facebook.com/scenapolska](https://www.facebook.com/scenapolska)

ZDJĘCIA: Archiwum SPP

SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamet | Mac Map

OKŁADKA: Fot. Katarzyna Klich-Płocica

DRUK: Drukarnia DS Marcin Witecki



# Zosia Antysamosia



## SŁAWOMIR MAGALA

Emigracja niejedno ma imię, przedsiębiorczość kulturalna też. Gdyby jednak przeprowadzono plebiscyt wśród holenderskiej Polonii z przełomu XX i XXI wieku, którego celem byłoby nagrodzenie najbardziej twórczego i wielostronnego animatora polskiego – polonijnego – życia kulturalnego w Królestwie Holandii, to duże szanse na zwycięstwo miałyby Zofia Schrotten-Czerniejewicz, która założyła i nadal prowadzi Scenę Polską w Holandii czyli Pools Podium.

Prowadzi Scenę Polską od trzydziestu lat, co uczczono spotkaniem towarzyskim w hotelu w Utrechcie nazwanym „Galą 30-lecia”. Było to spotkanie animatorów i sympatyków „Sceny Polskiej”, którzy zetknęli się z Zosią Schrotten-Czerniejewicz i zaczęli bywać na organizowanych przez nią imprezach. Zaczynali w latach dziewięćdziesiątych wieku XX, mając około trzydziestki-czterdziestki. Zosia zachęcała nas do tego, by posłuchać koncertu Czesława Niemena albo jazzowych kompozycji Jarka Śmiety, aby pośmiać się na występach kabaretu „Otto” albo „Elity”, aby podziwiać Stuhra w monologu „Kontrabasisty” albo wsłuchiwać się w Dymną i Kolbergera w „Panu Tadeuszu”, aby oglądać filmy Bugajskiego,

Bromskiego, Bajona czy Zanussiego (i rozmawiać z ich twórcami). Pamiętam, że udało się Zosi sprowadzać nader nietuzinkowe przedstawienia – ot choćby „Tutam” Bogusława Schaeffera, znanego przede wszystkim z awangardowych kompozycji muzyki tzw. poważnej, albo teatr Wierszalin.

Myślę, że studenci kulturoznawstwa oraz socjologii kultury będą kiedyś logować się do baz danych o polonijnym życiu kulturalnym po to, żeby pisać prace licencjackie, magisterskie, doktorskie albo habilitacyjne o „Zosi Antysamosi”, która założyła fundację Scena Polska w holenderskim Utrechcie oraz fundację „hOlendry” niedaleko Poznania (a konkretnie 45 km przed Poznaniem patrząc od zachodniej granicy, w Nowej Róży między Nowym Tomysłem a Opalenicą).

Zosia bardzo twórczo i zręcznie wykrzystała krajobraz instytucjonalny i kontekst pokoleniowy holenderskiej Polonii. W krajobrazie tym mieściły się jeszcze biura holenderskiej delegatury Polskich Linii Lotniczych „Lot” oraz Biuro Rady Handlowego, działał jeszcze w realu a nie wirtualu klub polskiej inteligencji „STEP”, ambitni założyciele impresariatów sprowadzali wybitnych artystów (w sali operowo-teatralnej w Utrechcie, niedaleko od gali 30-lecia, udało im się wystawić operę Krzysztofa Pendereckiego „Król Ubu” w obecności kompozytora). Co najważniejsze, technologia tzw. mediów społecznościowych jeszcze nas nie zamknęła w pęcherzykach osobistych monad połączonych tylko wirtualnymi, nie realnymi pajęczynami komunikacji. A po drugie podziały między różnymi odłamami polonijnych społeczności wynikały raczej z pokoleniowych niż z politycznych różnic. Potomkowie górników z Limburgii różni-

li się na przykład od potomków żołnierzy Maczka, a i jedni i drudzy byli starsi od nas. Zaś ich potomkowie różnili się od marynarzy, internowanych działaczy „Solidarności” i innych emigrantów stanu wojennego, oraz od młodych wykształconych sprzed wstąpienia Polski do NATO oraz Unii Europejskiej.

Zasługą Zosi jest twórcze wykorzystanie wszystkich dostępnych w holenderskich miastach i miasteczkach zasobów dla stworzenia platformy organizacyjnej, dzięki której dostęp polskich emigrantów do przeżyć kulturalnych stał się o wiele łatwiejszy, niż byłby bez Sceny Polskiej. Na szczególną uwagę zasługuje jej oryginalność na tle innych animatorów życia kulturalnego holenderskiej Polonii. Zdecydowała się poświęcić sprowadzaniu polskich artystów sceny, kamery i mikrofonu do Holandii dla jednej z etnicznych mniejszości, co przede wszystkim zaspokajało nasze, polonijne, emigracyjne, polskie potrzeby a pośrednio rzutowało także na obraz polskiej emigracji w oczach „autochtonów”, że się tak w języku sprzed dyktatury poprawności politycznej wyrażę. Nie była jedyna; dla polskich czytelników działała także matka Jana Minkiewicza jako kolporterka paryskiej „Kultury” w Holandii. Sam Jan Minkiewicz prowadził holenderskie biuro informacyjne „Solidarności” w samym sercu handlowego Amsterdamu, na P.C. Hoofstraat, a jego żona, Barbara Malak, przejęła rozsyłkę „Kultury” po Holandii od teściowej. Podobnie dla polskiej (ale i dla holenderskiej) społeczności działa Polsko-Niderlandzkie Stowarzyszenie Kulturalne, które wybierało do niedawna Polaka Roku, wręczając tę nominację w kategoriach biznesu i kultury. Istnieje też Forum Polskich szkół w Holandii, organizujące na przykład konkursy recytatorskie „Wierszowisko” dla dzieci uczących się polskiego. Ale Zosia ze „Sceną Polską” była na ich tle zawsze wyjątkowa – na tyle elitarna, by zainteresować swoimi imprezami członków Stowarzyszenia Polskich Ekspertów, którzy wiernie jej towarzyszyli, od kiermaszy na rynku w Delftach do gali 30-lecia w Utrechcie, i na tyle populistyczna, by zainteresować uczestnictwem w kulturze także przynajmniej niektórych przedstawicieli najmłodszej emigracji, która wiąże się ze wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej.

Kiedy widzę Zosię na tle krajobrazu kulturalno-towarzyskiego w polonijnej Holandii, ustawiam ją sobie w wyobraźni obok innych zasłużonych dla nas, w tym krajobrazie się krzątających, postaci – z mojego pokolenia na przykład Karola



Autor z żoną (po prawej) i przyjaciółmi na Gali 30-lecia

fol. Aleksander Makowiak

Lesmana, który tłumaczy z polskiego na holenderski powieści tak różne jak „Lalka” Bolesława Prusa, czy „Nienasyceń” Stanisława Ignacego Witkiewicza. Sięgając do pokolenia moich dzieci ustawiam ją na przykład obok Anny Chojnackiej, jako autorki powieści „De Poolster” (dwuznaczny tytuł, bo można go odczytać jako „Gwiazdę polarną” ale i jako „Gwiazdę polską”) oraz literackiego reportażu „Kilimanżaro jako lekarstwo”. Zosi zaszuga i tym co Zosię wyodrębniła jest jednak przedsiębiorczość przejawiona w zarządzaniu

kulturą raczej niż w tłumaczeniu powieści albo w ich pisaniu.

Okres 1992-2022, czyli ostatnia dekada dwudziestego i pierwsze dwie dekady dwudziestego pierwszego wieku, był okresem – jak już w tej chwili widać – przejściowym, prowadzącym do epoki wczesnego Internetu (Metawersum sygnalizuje emigrację kultury do chmury) i do prawdziwego końca Zimnej Wojny. Myślę, że Zosia trafnie przeczuła, iż o bezpośredniość i spon-taniczność przeżycia w chmurach kultury trzeba się będzie bić, bo fizyczne spotkanie

z innymi ludźmi, którzy chcą z nami wspólnie coś przeżyć w jednym miejscu i w jednym czasie nie będzie już zrozumiałe samo przez się. Będzie zagrożone mediami społecznościowymi i platformami streamingowymi, które wślizgną się w przestrzeń międzyludzką ograniczając bezpośredniość, autentyczność, świeżość naszych przeżyć. Za to jestem, jesteśmy jej wdzięczni. Dziękuję, Zosiu, czyli bedankt.

SŁAWEK MAGALA,  
HAARLEM, 15 GRUDNIA 2022

# Scena Polska to zgrany zespół!

Fundacja Pools Podium działa od 30-lat. Założona i prowadzona przez wolontariuszy gromadzi wokół siebie kolejne już pokolenie publiczności imprez, przedstawień i seansów filmowych, a także, przez swoje wydawnictwo „Scena Polska” stałych czytelników na całym świecie. Staramy się być niezależni, tworzymy sami program i słuchamy głosów odbiorców. Jesteśmy jedną, wielką rodziną. Łączymy nas Polska i Holandia. Przekazujemy następnym pokoleniom, w sposób jaki potrafimy, wzajemny szacunek i zrozumienie obydwu kultur.

Jako wolontariusze oddajemy swój czas i zapał dla działań fundacji, włączamy w to swoje rodziny, przyjaciół, sąsiadów... Staramy się o pomoc instytucji i urzędów. Różnie to bywa. Raz lepiej, a raz gorzej. Jest długa lista, której nie sposób w tym miejscu wymienić. Ale pamiętamy o nich i będziemy wspominać przy różnych okazjach.

Teraz trzeba wspomnieć o ZAPLECZU. Ono też się zmieniało, ale niestrudzenie do dzisiaj są z nami firmy i przyjaciele z tego właśnie zaplecza. Wg definicji Wielkiego słownika języka polskiego jest to: „Zespół środków

lub osób będących ważnym wsparciem dla czegoś, co bez tego nie mogłoby sprawnie funkcjonować lub istnieć”.

Zacznijmy od wizualizacji naszego wizerunku, który od lat tworzą dla nas artyści Jędrzej Stępak i Andrzej Pągowski.

**Jędrzej Stępak** – Znany na świecie artysta plastyk rozpoczął swoją karierę artystyczną z myślą o scenografii filmowej i teatralnej. Dyplom zrobił w pracowni gobelinu u Magdaleny Abakanowicz, ale ukończył też grafikę i plakat u prof. Waldemara Świerzego oraz scenografię u Józefa Szajny w Warszawie. Wielokrotnie występował w Holandii prezentując swój performance, także na zaproszenie Sceny Polskiej. Wystawiał swoje prace w Ratuszu w Utrechcie, współpracował ze Sceną Młodych przy Pools Podium tworząc scenografię do przedstawienia „Exodus” Witkacego. Jest autorem projektu „Wiklinowa Maski”. Współpraca Sceny Polskiej z profesorem Jędrzejem Stępakiem trwa od 30 lat.

**Andrzej Pągowski** – należy do światowej elity artystycznej. Pracował dla Kurosawy, Felliniego, Scorsese i Bergmana, ale także dla Kieślowskiego, Wajdy, a ostatnio dla Smarzowskiego. Jego prace znajdują się

w muzeach sztuki nowoczesnej w Nowym Jorku, San Francisco, Paryżu i Londynie. Dla Sceny Polskiej stworzył plakat do retrospektywy Krzysztofa Kieślowskiego. Jest autorem plakatów do Polskiej Wiosny Filmowej w Holandii. Z okazji 15-lecia Pools Podium zaprojektował i ofiarował Scenie Polskiej nowe logo, które stało się naszym znakiem rozpoznawczym i inspiracją dla innych artystów. To wielki zaszczyt współpracować z Andrzejem Pągowskim.

I pozostali, ważni, członkowie naszej „rodziny Sceny Polskiej”: **Marcin Witecki** – Drukarnia Swarzędzka, **Mariusz Mamet** – skład kwartalnika, **Mateusz Młochowski** – filmowanie i montaż, **Marcin Gramza** – zdjęcia, **Marek Maciejewski** – strona internetowa, **Dominik Matwiejczyk** – filmowiec, warsztaty filmowe Sceny Polskiej. Jeśli kogoś nie wymieniał to przepraszam i proszę o przysłanie uzupełnienia. Opublikujemy w następnym numerze. W następnym wydaniu przypomnimy współpracujące z nami medialne zaplecze. Przydałyby się głosy od Państwa, jak o nas się dowiedzieliście, dzięki komu, dzięki jakim mediom?

ZSCZ



Marcin Witecki – Drukarnia Swarzędzka



Mariusz Mamet – skład kwartalnika



Mateusz Młochowski – filmowanie i montaż

# Gratulacje i podziękowania

Dziękujemy Ambasadzie RP w Hadze za honorowe odznaczenie „Za zasługi dla Kultury Polskiej”, za piękny bukiet i okazały tort, którym dzieliłiśmy się w Utrechcie. Na drugi dzień wraz z Pieterem i Dionizym zawiozłam nienaruszoną podstawę tortu do kina Lumen w Delft, gdzie odbywał się pokaz filmu Krzysztofa Zanussiego w ramach wspólnego programu z okazji 25-lecia współpracy. Zaskoczyliśmy liczną publiczność, której tort niezwykle zasmakował i prosi o dalsze...polskie filmy!

\*\*\*

Polska Organizacja Turystyczna wspomaga nas od początku istnienia. W tym roku otrzymaliśmy, poza finansowym wsparciem, najdłuższe róże jakie kiedykolwiek widziałam. I to aż 30 sztuk! Miłe życzenia podpisał cały sztab na czele z Dominiką Szulc i Andrzejem Pawluszkiem. Magda, Gosia i Darek byli z nami. Można ich będzie spotkać w styczniu, na polskim stoisku, podczas Wakacyjnych Targów w Utrechcie.



Tort w kinie Lumen – Delft

\*\*\*

Stichting Nederland-Polen powstał w 1984 roku. Założyła go Lisetta Stembor, która była obecna na wszystkich naszych imprezach. Nasze kontakty były zawsze bliskie, tak jak bliska Jej sercu była zawsze Polska. W ostatnich latach, Stichting bardzo wspiera Scenę Polską. Bez tej pomocy nie dotrwalibyśmy do tegorocznych obchodów 30-lecia. Przypomnijmy zdjęcie stoiska prowadzonego przez Lisettę w 1997 roku podczas Dni Kultury Polskiej organizowanych przez Scenę Polską.



\*\*\*

Scena Polska z okazji 30-lecia otrzymała mnóstwo miłych życzeń na Facebooku, drogą mailową i oficjalne pocztą, z Ambasady Królestwa Niderlandów z Warszawy. Słowa pani Ambasador zostały odczytane na Gali. Osobiste życzenia złożyła Agnieszka Łoińska z Forum Polskich Szkółek w Holandii.



Życzenia od Polskiej Organizacji Turystycznej



Lisetta Stembor



Gratulacje od Forum Szkółek Polskich w Holandii

\*\*\*

Szczególne podziękowania dla Akademickiego Klubu Seniora z Poznania za wyjątkowe życzenia i pamiątkowe plakietki dla wszystkich uczestników Gali w Utrechcie. W przyszłym roku AKS obchodzić będzie swoje 60-lecie. Scena Polska będzie z Wami przyjaciela z Klubu!



Stoisko Stichting Nederland-Polen podczas Dni Kultury Polskiej (1997 r.)



Wszystkim serdecznie dziękuję

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

# Wiklinowe Maski

Scena Polska w Holandii od lat nagradza Wiklinową Maską osoby szczególnie zasłużone dla Sceny Polskiej. Pierwszą wręczyliśmy w 2002 roku ówczesnemu dyrektorowi Biura Polskich Linii Lotniczych w Amsterdamie Jerzemu Żmigrodzkiemu. W tym roku, po raz pierwszy,

otrzymały je organizacje nas wspierające: Stichting Nederland-Polen i Polska Organizacja Turystyczna w Amsterdamie.

Wiklinowe Maski otrzymali też: Andrzej Skibniewski, Marzena Dąbrowska, Joanna Duda Murowski, Marcin Gramza, Krystyna Marcinkowska-Torlentino i Pier Torlenti-

no, nasi od początku istnienia Sceny Polskiej wierni widzowie i wolontariusze z Arnhem.

Projekt Maski zawdzięczamy artyście Jędrzejowi Stępakowi, a tegoroczne wg projektu Stępaka wykonał dla nas wikliniarz, koszykarz-plecionkarz Rafał Górczyński z Nowego Tomysła. Szerzej o Rafale w następnym numerze. ■



Wiklinową Maskę dla POT odbiera Magdalena Stoch



Marzena Dąbrowska z Wiklinową Maską



Krystyna Marcinkowska-Torlentino i Pier Torlentino z nagrodą



Wiklinową Maskę dla Stichting Nederland-Polen odbiera Grażyna Janzing



Andrzej Skibniewski przyjmuje nagrodę



Joanna Duda Murowski z nagrodą



Nagrodę dla Marcina Gramzy odbiera żona

# Dla Zosi na Gwiazdkę



## KONRAD J. ZARĘBSKI

Niedawno Szefowa „Sceny Polskiej” w naszej korespondencji żartobliwie uznała, że mogą napisać dla Państwa o wszystkim, nawet o Myszcze Miki.

Zosiu, mówisz i masz, to specjalnie dla Ciebie na Gwiazdkę – z najlepszymi życzeniami

### STARSZY BRAT MYSZKI MIKI

Starszy brat Myszek Miki nazywał się Oswald i był królikiem, konkretnie szczęśliwym królikiem (Oswald, the Lucky Rabbit), chociaż w swoim debiutanckim filmie „Poor



Papa” (Biedny tata, 1927) nie wyglądał na najszczęśliwszego. Był raczej starym niechlujem, zręczliwym i dość niesfornym. W żadnym wypadku nie był to wzór do naśladowania, ale Carl Laemmle, szef Universal Pictures – pierwszego studia filmowego w Hollywood – wiedział, że na rynku filmowym czarne charaktery żyją krótko, liczą się tylko ci, którzy zdobędą sympatię widzów. W swoim drugim filmie, „Trolley Troubles” (Trolejbusowe kłopoty, 1927, do obejrzenia na YouTube.com), Oswald był młodszy, smuklejszy i miał osobowość niegrzecznego chłopca.

W zasadzie nie wiadomo, kto był ojcem Oswalda, Walt Disney czy też jego główny animator Ub Iwerks? Pracownia Disneya mieściła się w Kansas City, z dala od głównych ośrodków filmowych, pośrednikiem między studiem i Hollywood był Charles B. Mintz, producent i dystrybutor. Kiedy okazało się, że koszty pro-

dukcji filmów z dotychczasową bohaterką Disneya, Alicją, są zbyt wysokie, Mintz zażądał nowej – tańszej – postaci. Tak narodził się Oswald, którego Mintz zaproponował szefostwu Universal Pictures. Laemmle zaakceptował postać i wprowadził na ekrany.

Królik ewoluował, stawał się coraz bardziej zwinny i coraz mądrzejszy, pracowało nad nim coraz bardziej doświadczony grono animatorów, wśród nich Isadore „Friz” Freleing, który za kilka lat wymyśli całą menażerię Warner Bros. z królikiem Bugsem na czele. Wszystko to sprawiało, że Oswald był coraz bardziej doskonały i coraz popularniejszy. Tymczasem zamiast podwyzki Mintz w lutym 1928 roku zaproponował Disneyowi redukcję stawki. Przy okazji wyszło na jaw, że w zamian za poprzednią podwyzkę Disney zgodził się odstąpić prawa do postaci Universalowi. Jeżeli teraz Disney zerwie umowę – zagroził Mintz – studio wykupi jego ludzi, którzy będą rysować Oswalda bezpośrednio dla Uniwersalu. I tak się stało.

Niemal wszyscy animatorzy, poza Ubem Iwerksiem, przeszli do Mintza. Oswald stał się animowaną twarzą Universal Pictures. Szkoła tylko, że cięcia budżetowe stały się jaskrawo widoczne na ekranie, akcja rwała się co chwila, a tło zmieniało się zbyt rzadko. Szczęśliwie, nadzór nad rozwojem postaci przejął Walter Lantz, ten od Dzieciola Woody’ego (Woody Woodpecker). W 1929 roku królik przeszedł więc do studia Lantza, nabrał kolorów (na krótko), zaczął gadać, a nawet trafił do komiksów. I tak aż do 1943 roku, kiedy powstał ostatni film z jego udziałem.

A Disney poszedł własną drogą – stracił królika, ale zyskał mysz. Decyzja o narodzinach Myszek (a w zasadzie myszka, wszak to chłopiec) Miki zapadła w pociągu z Nowego Jorku do Kansas, po nieudanych negocjacjach z Uniwersalem na temat przyszłości Oswalda. Kiedy Disney nadzorował ostatnie filmy z Oswaldem, Ub Iwerks zabrał się za wymyślanie nowej postaci. Pomysłów miał setki, ale za-

den z nich nie zyskał akceptacji Disneya, jakkolwiek niektóre z nich – jak krowa Clarabelle czy koń Horacy – pojawiały się na ekranie.

Disney miał w swoim biurze w Kansas City oswojoną mysz, która lubiła myszkować między fotografiami na biurku. Właśnie ta mysz ostatecznie zainspirowała Iwerksa, chociaż podobieństwo do Oswalda było uderzające. Pierwsze szkice były podpisane Mysz Mortimer, ale żona Disneya, Lillian, uznała, że jest zbyt oficjalne. Tak Mortimer zamienił się w Mickeya (Miki).

Oficjalny debiut Myszek Miki na ekranie to czarno-biały „Parowiec Willie”, który wszedł na ekrany 18 listopada 1928 roku. W zamierzeniu miała to być parodia przeboju Bustera Keatona „Marynarz słodkich wód” (Steamboat Bill jr), trzeci film z udziałem Miego, ale pierwszy, który znalazł dystrybutora. O sukcesie zadecydowała ścieżka dźwiękowa. Nie dlatego, by była to pierwsza animacja z dźwiękiem (kino dźwiękowe zaczęło się rok wcześniej, w październiku 1927 roku) – takie próby podejmowano wcześniej – ale dlatego, że po raz pierwszy muzyka była powiązana fabularnie z akcją, a do tego znakomicie rytmizowała cały film. Nie wiadomo, kto był kompozytorem ścieżki dźwiękowej, ale wiadomo, że Walt Disney użyczył głosu wszystkim filmowym postaciom. Wkrótce, w filmie „W wesołym miasteczku” (The Karnival Kid, 1929), Myszek Miki przemówiła, a nawet zaśpiewała. Trzy lata później, w filmie „Parade of the Award Nominees”, zrealizowanym na otwarcie gali oscarowej, Myszek Miki nabrała koloru.

W ciągu całej swej kariery Myszek Miki zdobyła 10 nominacji do Oscara, ale tylko jeden z nich, „Pluto i kotek” z 1941 roku, zdobył statuetkę. Przypomnieć należy, że Walt Disney jest oscarowym rekordzistą – zdobywał nagrodę Akademii aż 23 razy, a w 1932 dostał honorowego Oscara za wprowadzenie Miego na ekrany. ■





# 30 lat Sceny Polskiej w Holandii



## JOANNA DUDA MUROWSKI

Czasami serce spakowane i wywiezione do innego kraju, bije tak mocno nostalgią, że trzeba je ukoić.

Od 30 lat lekiem łagodzącym tęsknotę za Polską, jest działalność Sceny Polskiej w Holandii i charyzmatyczna osoba – Zofia Schroten-Czerniejewicz.

Zosia niestrudzenie zaplata świętojańskie wianki, z kadrkami najlepszych filmów polskich, z dużą sceną teatralną, z poezją salonu Wandy Sieradzkiej i słowem pisanym, w kwartalniku „Pools Podium”.

Z okazji takiego Jubileuszu, wspomnienia zebrano w pięknie wydanych księgach. Czerwone okładki, złote litery, a w środku całe 30 lat Sceny Polskiej w Holandii.

– Popatrz, tu byliśmy!  
– O! I na tych „Wiankach” też!  
– A pamiętasz ten teatr?

Polonia z Holandii i z krajów ościennych odnajduje się, wśród zdjęć z przeszłych spotkań.

To przecież kilkaset filmów, kilkaset teatrów, pozwalających nam być na bieżąco i „za pan brat” z kulturą polską.

Dzisiaj elegancki wystrój Sali, białe obrusy, olbrzymi tort, wspaniała muzyka, projekcja filmu pełnego wzruszających wspomnień i Zosia, w długiej czerwonej sukni, trochę zmęczona, ale z uśmiechem przytulająca gości, stałych bywalców jej projektów, czytelników i członków redakcji kwartalnika, i rodzinę, która wspiera ją, od samego początku.

Zresztą dzisiaj wszyscy są uśmiechnięci, odświeżeni i wzruszeni.

Uroczyste kończy się długi okres działalności „Sceny Polskiej w Holandii” i ... zaczyna nowy!

Gratulujemy Zosi i życzymy werwy i wytrwałości, na kolejne Jubileusze,

bo przecież serce spakowane i wywiezione, do innego kraju bije tak mocno nostalgią, że ktoś musi je ukoić.

LISTOPAD 2022

## Stare gniazdo – Zosi

*Ptaki wniebowzięte  
jakimś porywem  
odfruwają do ciepłych krajów*

*Jednak lotem nostalgii  
notorycznie wracają*

*Kołując nad znanymi lasami  
szukają starych gniazd*

*Z kłosów pszenicznych  
wspomnień  
z pastelii malw i bżów  
splatają swą tożsamość*

*by serce zawsze  
miało gdzie mieszkać*

j.d.m.



Autorka z aktorami Teatru Poezjada: Wioletą Kotodziejską i Robertem Mroczyńskim

## Triumfy

*Cicha noc – niecicha  
gdzieś słyhać śpiew, gdzieś świst*

*jeszcze jasności nie widzi nikt  
z zachodu i wschodu mają przyjąć  
mędracy*

*ciepło – zimno  
gdzieś pada deszcz, gdzieś śnieży*

*oj, maluśki świat w żłobie leży  
znowu nie ma dla niego miejsca*

j.d.m.

grudzień 2022

# Plakat musi niepokoić...

Z Andrzejem Pągowskim – artystą grafikiem rozmawia Alina Kietrys

**A.K. Jestem pod wrażeniem, pięknie wydany album *Polski plakat filmowy* był na pewno znaczącym wydarzeniem mijającego roku.**

A.P. Tak, to ważne dla mnie wydawnictwo. I to z kilku powodów. Po 1989 roku, kiedy zmienił się w Polsce sposób finansowania kultury, zabiegałem, żeby przywrócić właściwe miejsce polskiemu plakatowi. Pierwszy raz ten album pokazałem i promowałem we wrześniu na festiwalu filmowym w Gdyni. Bo to też miejsce kultowe dla naszego kina i dla polskiego plakatu. Do festiwalu gdyńskiego robiłem sześć razy plakaty. Bardzo przeżywam spotkania ze środowiskiem filmowym, bo czuję, że mnie akceptują i ufa mi. Mam w portfolio prace, które robiłem do filmów takich reżyserów jak Krzysztof Kieślowski, czy twórcy kina moralnego niepokoju Janusz Zatorski, Jerzy Domaradzki, Agnieszka Holland. Mam na koncie współpracę z Andrzejem Wajdą. To jest powód do prawdziwej twórczej radości, bo zawsze robiłem plakaty dla filmu, a nie dla siebie. Dzisiaj te plakaty są kultowe – to cieszy. Mam olbrzymią frajdę jako twórca, że one funkcjonują. To jest zapis dziejów, zapis polskiego filmowego czasu. I nagle, właśnie po tych doświadczeniach okazało się, że plakat zaczął zanikać. Pomyślałem wtedy, że jednak nie mogę odpuścić i muszę dalej dbać o obecność polskiego plakatu na rynku twórczym. I postanowiłem chodzić od instytucji do instytucji, żeby wydać książkę. I trafiłem do Państwowego Instytutu Sztuki Filmowej, który uznał moje starania za sensowne i dzięki wsparciu PISF-u album znalazł się w tym roku na rynku.

**Opowiada Pan o tym tak lekko i z radością, ale zabieganie o środki finansowe nie jest łatwe.**

To prawda, trzeba mieć cierpliwość. Ale właśnie działania szefa instytutu sprawiły, że w umowach znalazł się zapis, że plakat artystyczny musi powstać do nowych filmów. I to spowodowało, że plakat znowu pojawił się na tegorocznym festiwalu w Gdyni. Z dwudziestu filmów pokazanych w konkursie głównym festiwalu siedem miało plakaty. I to było znakomite.

**Jaką Andrzej Pągowski ma tajemnicę, kiedy uruchamia wyobraźnię plakatową?**

Trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo to jest proces twórczy. Czasami robię plakat, kiedy kończy się już praca nad filmem. Oglądam materiał prawie gotowy i mam pomysł. Bywa też, że noszę już w sobie temat od jakiegoś czasu i nagle bach. Zaskoczyło. Mam. A i zdarza się, że projekt leży,



dojrzewa, bo mam dużo czasu. Kombinuję twórczo, coś tam przymierzam w głowie albo na papierze, aż w końcu się decyduje i zaczynam pracę. Staram się przy pracy nad plakatem nie zatracić autentyczności i tego dochodzenia do tematu. Jeśli mi się nie udaje zrobić wszystkiego, co zamierzam w jedną noc, to wracam i poprawiam. Ale robię to dość rzadko. Pracuję ostro i do oporu, za jednym zamachem. Robię to szybko, bo taki mam twórczy temperament.

**Szybkość Pana mobilizuje?**

Właściwie tak, bo się wyuczyłem już dobrze tego fachu. Dzisiaj pracuję przy pomocy komputera, robię tak od piętnastu lat, ale nie w programach foto szopa, ale elektronicznie. Staram się zachować to, co lubią moi fani. A więc dla mnie najważniejsza jest malarskość, literackość, pomysły, anegdota – na ile potrafię to z tych mediów elektronicznych wykrzesać. Dawniej malowałem farbami i z reguły robiłem tak, że malowałem w nocy, a rano już zanosilem gotowy projekt. Jeśli nie było ok, to jeszcze raz siadałem do roboty. A dzisiaj praca w komputerze jest warstwowa, ale mogę uwzględnić różne sugestie i pomysły.

**Czy pamięta Pan swoje pierwsze plakaty?**

Bardzo dobrze, bo mało komu udało się wystartować plakatem artystycznym do *Męża i żony* Aleksandra Fredry, spektaklu w Teatrze Narodowym w Warszawie, który reżyserował Adam Hanuszkiewicz. To była bajka dla młodego grafika.

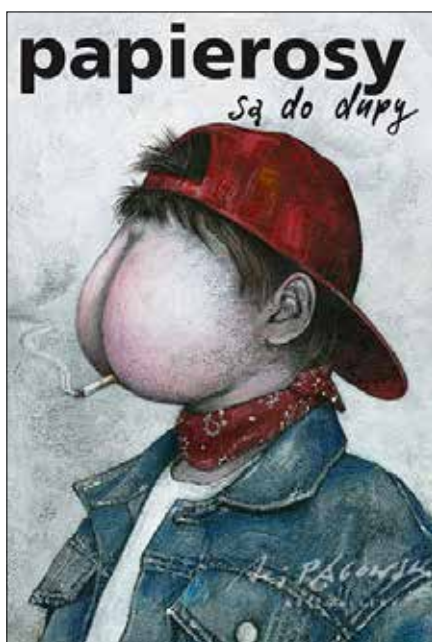
**Pamiętam, cudne kostiumy do tego przedstawienia robiła Zofia de Ines-Lew-**

**czuk. To był to rok 1977, 45 lat temu. Ma Pan twórczy jubileusz.**

No tak, ale potem poszło jeszcze mocniej, bo zaczął się właśnie plakat filmowy dla Kieślowskiego, zaraz potem dla Agnieszki Holland i Andrzeja Wajdy. Potem były ważne wydarzenia polityczne w Polsce i plakaty były obecne, a w teatrach grane były sztuki Karola Wojtyły, już wówczas papieża. Bardzo ważny czas.

**Jak Pan rozmawia z twórcami, kiedy przygotowuje plakat do ich dzieła.**

Wie pani, nikt mnie o to dotąd nie pytał. Ale tak naprawdę nie kojarzę takiego momentu, żeby któryś z twórców nie ufał mojej pracy. Może dlatego, że kiedy zaczynałem, artyści z którymi współpracowałem, byli w podobnym wieku, co ja. Plakaty powstawały szybko do takich filmów jak *Amator*, *Aktorzy* prowincjonalni czy *Indeks*. Zawsze po obejrzeniu filmu z każdym z artystów rozmawiałem. Dzisiaj moi artyści wiedzą, że ja będę „zadręczał” i stawał głupie pytanie, po co zarobiłeś ten film. Dla mnie to ważne, co „autor miał na myśli”, co chce przekazać publiczności i z czym ta publiczność ma wyjść z kina. Chcę wiedzieć, co mam widzowi przekazać „na ulicę”, gdy gdzieś przypadkowo zobaczy mój plakat. Jeśli uda mi się zakamuflować jakąś tajemnicę czy anegdotę, to ten plakat zostaje na lata. A proste komunikaty w plakatach zazwyczaj mają krótkie życie. Doraźne. No chyba, że jest jakaś anegdota w takim plakacie, jak w tym „papierosy są do dupy”. Ten plakat jest ponad



czasowy, powstał w 1994 roku, ale trwa i ludzie kojarzą go znakomicie.

**Czy inne Pana plakaty, poza tym wspomnianym, na który nawet zareagował oburzony Sejm (chodzi o to „brzydkie” słowo) też robiły zamieszanie?**

Różnie. Dzisiaj nawet, w czasach w których rzekomo wszystko wolno, są sytuacje co najmniej dziwne, w których okazuje się, że jednak nie wolno. Teoretycznie wydawałoby się, że to paradoks. Ale nie. Nie wolno na przykład pokazywać gołego ciała na plakatach, nie wolno pokazywać znaków religijnych. Poprzednio była cenzura polityczna i o tym, co było groźne dla systemu decydował cenzor. Zatrzymano wtedy sporo. Problem miały np. filmy *Kung-fu*, *Imperium namiętności* czy *Miś*. Ale myślę, że spore zamieszanie zrobił niedawno plakat do filmu *Kler* z różową świnką, podobnie zresztą jak sam film Wojtki Smarzow-

skiego. Było też kilka plakatów teatralnych do spektakli granych w różnych miastach Polski, które też narobiły lokalnie trochę szumu. Bywa, że nawet czasami trzeba się wycofać, ale generalnie mnie kusi, żeby wsadzić kij w mrowisko.

**Co Pana inspiruje do twórczego działania, jakie np. lektury?**

Obracam się w dziwnych lekturach. Bardzo lubię japońskie sagi, przepadam za Tolkiem. Można powiedzieć, że wychowałem się na nim, bo czytałem go bardzo wcześniej i potem wiele razy. Czytam literaturę, która rozwija wyobraźnię. Ubóstwiam Carlosa Zafona, bo to magia i niewiarygodny krajobraz myślowy. Nie czytam kryminałów, nie czytam powieści o niczym. Literatura powinna być dla mnie odskocznią i inspiracją. Tak samo jak muzyka, słucham tego, co mnie buduje. Zawsze jak idę do pracowni, to przygotowuję sobie zestaw muzyczny na dany dzień. I on się zmienia. Ale mam swoje listy najlepszej muzyki. Jak jest jakiś bardzo trudny plakat, to szukam muzyki, która



mnie zainspiruje. Egoistycznie lubię robić sobie jak najwięcej frajdy i zmuszać mózg do wytwarzania jak największej ilości obrazów.

**A komu Pan jako twórca zazdrości?**

Bardzo wielu artystom. Zazdrość akurat mnie dobrze motywuje, bo chcę być jeszcze lepszy. Imponują mi często poszczególne prace. Czasami mam problem z wyborem, bo tego dzisiaj jest tak dużo. Ostatnio fascynuje mnie kolaż zdjęciowo-malarski. I w tej technice szukam najlepszych. Obserwuję świat dookoła precyzyjnie, bo może mi się to przydać.

**Co dzisiaj dla Pana w plakacie jest najważniejsze?**

Plakat musi niepokoić, bo moim obowiązkiem jest zwracanie uwagi, na to co wokół nas. **Dziękuję za rozmowę.**



# STICHTING POOLS PODIUM

GALA 30-LECIA – Utrecht – 27.11.2022



Chargé d'affaires Piotr Samerek – Ambasada RP w Hadze



Dionizy Płaczkowski



Ewa Chojecka



Natalia Rogalski & David Uil



„Double Crafter” - Włodek Tyl & Sławek Chojecki

# SCENA POLSKA W HOLANDII

GALA 30-LECIA – Utrecht – 27.11.2022



Eugeniusz Brzeziński & Zofia Schrotten-Czerniejewicz



Autor zdjęć: Aleksander Makowiak

# Najciekawsze są „kulisy”



## JACEK KAŁUCKI

Dzisiaj w moim „kąciku” powinienem napisać coś o Świętach, ale ponieważ już kiedyś było o „Mikołaju” i o pamiętnym „Grudniu 81”, to dzisiaj nawiążę do „święta”, które przypada raz na cztery lata. Panowie, ale z pewnością i niektóre Panie, domyślają się, że chodzi o... Mundial! Nie będę ukrywał, że jestem kibicem piłki nożnej, podobnie jak zdecydowana większość braci aktorskiej. W tym roku z katarskim Mundialem jest trochę inaczej, a to za sprawą po pierwsze pory roku, a po drugie kontrowersji związanych z organizacją mistrzostw. Tak czy siak... zasiadałem przed telewizorem w gronie przyjaciół z nieodzownymi atrybutami; piwem i czipsami.

Oczywiście jako chłopak kopałem futbolówkę na boisku szkolnym oraz pobliskich trawnikach. W moim rodzinnym Kaliszu kibicowałem „Calisji”, a w stolicy „Polonii”, gdyż mieszkałem niedaleko stadionu „Czarnych Koszul” – najstarszego piłkarskiego klubu Warszawy. Wśród aktorów byli tacy, którzy nawet zawodowo grali w piłkę, jak np. znany z wielu filmów Marian Łącz, ojciec

mojej przyjaciółki, wspaniałej aktorki – Laurry. W 1956 roku „Makuś” – jak nazywali go przyjaciele, grał w Teatrze Polskim przedstawienie „Lalka”, ale w tym samym dniu miał na „Polonii” mecz. Pech chciał, że sędzia wyraźnie przedłużył spotkanie. Spóźniony wpadł do teatru, jednak musiał wybierać; teatr czy futbol? I tak dobiegła końca piłkarska kariera Łacza, najlepszego piłkarza wśród aktorów.

Piłkę amatorsko kopali: Jan Englert, Stefan Friedmann, Olaf Lubaszenko... a kibicują piłkarzom niemal wszyscy aktorzy; młodzi i starzy, żółtodzioby i tuzy polskiej sceny. W 2005 roku na meczu „Polonii” z „Cracovią”, na stadionie ku mojemu zdziwieniu spotkałem Gustawa Holoubka:

– Przepraszam panie Gustawie, a Pana co tutaj przywiodło?

Zaciągnąwszy się swoim cienkim papierosem, odparł z uśmiechem:

– Widzi pan panie Jacku, jak się kończy „Hamlet” to ja wiem, dlatego właśnie kocham piłeczkę.

Okazało się, że Gustaw Holoubek był od zawsze kibicem „Cracovii” – popularnych „Pasów”.

Tę moją pasję do piłki zaszczepiłem również mojemu synowi Jaśkowi do tego stopnia, że obecnie jest dziennikarzem Canal+Sport a jego „działka”, to głównie futbol. Do dzisiaj często chodzimy na mecze. Raczej nie mamy sporów o barwy klubowe, gdyż „blisko spadło jabłko od jabłoni” i mamy podobne, ulubione „jedenastki”.

Drużynie, której jesteście wierni, to poza „Polonią Warszawa” jest „FC Barcelona”. Kilka razy byliśmy w stolicy Katalonii na jej klubowych i pucharowych meczach. Wiecie skąd się wzięła ta sympatia do Blaugrany? W latach 1973 – 1978 byłem zafascynowany kapitanem Barcy, rewelacyjnym Holendrem – Johanem Cruyffem! Znakomicie drybował, czarował bajeczną techniką, imponował szybkością, zachwycał boiskową inteligencją i przegładem pola, fantastycznie uderzał z dystansu, był doskonałym egzekutorem, a oprócz tego był także charyzmatycznym kapitanem i prawdziwym liderem na boisku i poza nim. Jednym zdaniem Cruyff był piłkarzem kompletnym – i to Jankowi także zaszczepiłem!

W 1974 roku odbywał się pamiętny Mundial w Monachium, gdzie „Orły” Kazimierza Górskiego odniosły wielki sukces zajmując zaszczytne trzecie miejsce. Gdyby nie ten skandaliczny „mecz na wodzie” z Niemcami, który przegraliśmy 2:0 a w normalnych warunkach być może byśmy wygrali, to w finale zagrabilibyśmy z... Holandią!

Na tych mistrzostwach podczas trwania meczu Polska : Haiti, w Teatrze Narodowym grano „Balladynę” w reżyserii Adama Hanuszkiewicza. Korzystając z tego, że inscenizacja była bardzo uwspółcześniona (pamiętne Hondy na których jeździła Goplana, Chochlik i Skierka) koledzy postanowili na bieżąco informować widownię o rezultacie meczu. Za każdym razem kiedy padła bramka, przy scenicznym horyzoncie maszyniści z lewej kulisy w prawą, przepychali wzięty z rekwizytorni duży węglowy wózek kopalniany na którym kredą pisali wynik spotkania. W tym dniu ów wehikuł musieli często przepychać, gdyż reprezentacja polski wygrała 7:0. Każdy kolejny przejazd, widownia nagradzała gromkimi brawami. Oczywiście aplauz nie miał nic wspólnego z przebiegiem akcji dramatu Słowackiego. Aktorzy na chwilę przerywali dialog i „zgotowani” obserwowali przejazd wózka.

W tym roku kiedy odpadały reprezentacje: Niemiec, Brazylii, Hiszpanii, Anglii, Holandii... w szeregach zawodników tych drużyn panował smutek i żal, a u nas po (mówiąc delikatnie) marnym występie nasi piłkarze i trener wydawali się być zadowoleni. Czyżby hołdowali (trawestując) polskiemu hasłu reprezentacji narodowej: „Łączy nas premia”?

**Kochane Polonusy: Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku!**

**Oby ten następny 2023 przysporzył nam wiele radości, mądrości i zadowolenia. Obyśmy nie musieli śpiewać tradycyjnej polskiej, stadionowej przyspiewki: „Nic się nie stało, Polacy nic się nie stało...” – SPEŁNIENIA!!!**



Autor z synem



# I jak tu nie kochać Holandii?



**ALICJA GRYGIERCZYK**

Holandia zachwycała mnie tak, jak Kaśkę zachwycał kiedyś jej Holender. Jak tylko zostali parą, Peter przeczytał całą historię Polski i zapisał się na kurs języka polskiego, żeby mógł się porozumieć z rodziną Kaśki w Polsce. Ja, żeby otrzymać odpowiedź na nurtujące mnie pytania, tak szybko jak tylko mogłam, nauczyłam się języka holenderskiego. Zamieszkałam w uroczym miasteczku Venlo, położonym tuż przy holendersko – niemieckiej granicy. Przyjeżdżają tutaj często Niemcy na zakupy. Sprzedawcy mówią do nich po niemiecku. – Nasz klient nasz pan – odpowiedziała na moje zdumienie dawno temu Tinie. – Ale kiedy Holendrzy robią zakupy w Niemczech, nikt nie mówi do nich po holendersku. Jak to wyjaśnić? – zapytałam. – Na to pytanie musisz sobie sama odpowiedzieć – usłyszałam. Amsterdam. Zakochałam się w tym mieście już podczas pierwszej wizyty. W jego starych kamieniczkach, kanałach, mostach i w jego atmosferze. Wstępujemy z Kaśką do kawiarni na Damie i zamawiamy kawę u kelnera, który zwraca się do nas po angielsku. Pytam go po holendersku, jak dojść do dzielnicy czerwonych latarni. Udziela nam obszernej odpowiedzi ale .... po angielsku. Zaintrygowana pytam dlaczego, pomimo że mówię do niego po holendersku, on rozmawia ze mną po angielsku? – Ponieważ ja nie znam holenderskiego – pada odpowiedź. Miasto jedyne w swoim rodzaju. Mieszka tutaj 180 różnych narodowości. To jedyne takie miasto na świecie. Daje całkowite pozwolenie bycia sobą. Tutaj nikt nikomu się nie dziwi, bo każdy jest sobą, a więc jest inny. Na ulicach mnóstwo ludzi. Twarze Azjatów, Afrykanów, Surinamczyków, Turków, Marokańczyków mieszają się ze sobą. Damy w kapeluszkach, albo i bez, ale ubrane według obowiązujących kanonów mody, młode kobiety noszące na sobie obojętne co, byle by było wygodne, kobiety w hidżabach a nawet burkach, muryżki w kolorowych sukniach i turbanach na głowach czynią te tłumy barwnymi. Pomimo, a może właśnie dzięki tej różno-



rodności, panuje tutaj harmonia, zgodność i uprzejmość. – Chodź, pokażę ci bardzo ważny aforyzm, dla którego koło Leidse-

plein wybudowano kolumny – mówi Peter, podczas którejś z wizyt w Amsterdamie. Lubię aforyzmy. Idę bardzo ciekawa tego, co za chwilę zobaczę i przeczytam. Staję przed siedmioma solidnymi kolumnami podtrzymującymi długi gzyms i czytam: HOMO SAPIENS NON URINAT IN VENTUM. – Co to znaczy??? – pytam Petera zaciękawiona. Peter z dostojną miną tłumaczy: „Rozumny człowiek nie sika pod wiatr”. Rotterdam. Również bogaty w różne narodowości. Miasto w czasie wojny całkowicie zrównane z ziemią. Słyszałam, że kiedyś młodzież ze średniej szkoły z Niemiec, podczas zwiedzania miasta poprosiła przewodnika, żeby zaprowadził ich na stare miasto. – Ale tu nie ma starego miasta! – wykrzyknął przewodnik poirytowany ich niewiedzą. – Jak to nie ma starego miasta? – No nie ma, wasi dziadkowie je zburzyli! Myślę że ta wycieczka była dla nich najlepszą lekcją historii. Miasto bardzo nowoczesne. Ciekawe architektonicznie z cudami architektury takimi jak most Erasmusa, domy kostki, hala targowa i Biały Dom zbudowany w 1898 roku – pierwszy wieżowiec w Europie. Byłam tutaj często. Odwiedzam syna, który tutaj mieszka. Parę dni temu siedziałam z nim w kawiarni, której okna wychodzą na ogromną miejską bibliotekę, na której umieszczono neonowy napis: „Heel de aarde is je vaderland” – Erasmus (“Cała Ziemia jest twoją ojczyzną” – Erasmus). I jak tu nie kochać Holandii? I jak tu nie lubić Amsterdamu? ■

## Charyzma

*Jest w niej coś takiego,  
nienazwanego, ulotnego  
Przy pierwszym spotkaniu,  
zwykłego*

*Nigdy nie nakłada maski  
Nawet nie wie co to ona*

*Robi swoje, bez rozgłosu  
No bo każdy się przekona*

*Kiedy słyszy: – ryzykujesz  
Nie rozumie tego słowa*

*Dzwoni, pisze, robi swoje  
Za pracą się chowa*

*Zbankrutujesz – mówią do niej  
Nic z tego nie będzie  
Również tego nie rozumie  
Pełno ludzi przecież wszędzie*

*Nagle cisza, brak kontaktu  
Znów holendrzujemy*

*Ale w środku ta tęsknota  
O której tylko my wiemy*

*A tu nagle informacja:  
Polski teatr znów w Holandii.*

*Wow, jak super! Już jedziemy  
Zosiu, bardzo dziękujemy!*

# „Pasterka zabłąkana, czyli obraz woyny holenderskiej“ Józefa Wybickiego



## GRAŻYNA GRAMZA

W zbiorze rękopisów Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu znalazła się przed wojną nieznana zupełnie historykom literatury: „Pasterka zabłąkana, czyli obraz woyny holenderskiej“. W zamyśle była to opera w trzech aktach napisana przez Józefa Wybickiego, autora hymnu narodowego Polski. Niestety zachowała się tylko część utworu i nie wiadomo, czy gdzieś odnajdziemy jego ciąg dalszy.

W jaki sposób rękopis znalazł się w zbiorach poznańskich trudno powiedzieć. Nie mniej – szą trudność nastrocza także określenie, czy ów rękopis jest autentyczny. Zakładamy, że tak.

Treść opery osnuto na tle historycznym, niestety tak ogólnikowym, że nie można ustalić czasu akcji. Nie pomagają w tym względnie nazwiska bohaterów utworu, do których należą: Wilhelm, zwycięski kapitan; Landman, rządca całego kraju; Tytus i Faustyna, dzieci Landmana; Eliza oraz Sztatuder. Kogo miał na myśli Wybicki, trudno powiedzieć, a wskazówką, jeśli chodzi o chronologię wydarzeń, może być tylko wspomnienie bitwy pod Kircholmem w 1605 roku. Opera prawdopodobnie nie była nigdzie publikowana, ani wystawiana. W każdym razie brak na to dowodów.

Tytuł utworu jest mocno wymowny i wskazuje na jego treść. Na początku pasterka Eli-

za opowiada o nieszczęściach, jakie ją spotkały w czasie zawieruchy wojennej – ojciec został zabity, matka oraz brat zaginęli, a ona sama cudem uszła z życiem.

W drugiej scenie kapitan Wilhelm ubolewa nad okrucieństwami wojny, kiedy spotyka Elizę i ulega jej czarowi. Na początku dziewczyna bierze go za mordercę ojca, ale szybko odkrywa, że to niemożliwe. Zakochany Wilhelm obiecuje jej opiekę i prosi o pomoc Sztatudera, bo sam musi ruszać do walki.

Autor niestety nie wyjaśnia z kim ma walczyć bohater. W liście, który dostał Kapitan napisano tylko, że zamach na ojczyznę uknuli „patrijoci”. Interesująca jest aria, którą śpiewa Wilhelm, ponieważ wspomina tam polskich wodzów:

*„Nie tu dla mnie jest zwycięstwo,  
gdzieś odwaga, gdzieś tu męstwo,  
niech nie wspomnę Rzymiany,  
lecz gdy jestem człowiek wojski,  
chciałbym (!) z pod murów ojczyzny*

*walczył ze mną Jan Zamoyski  
lub Chodkiewicz, ten co kiedy  
pod Kircholmem płatał Szwedy.”*

W scenie szóstej poznajemy drugiego ważnego bohatera tego utworu, mianowicie Landmana, rządę kraju, który stracił nad nim kontrolę. W obozie przeciwnika znalazł się nawet jego syn, Tytus. Młody człowiek bierze udział w walce, ale na krótko dostaje się do niewoli Wilhelma. W utworze pojawia się również córka zarządcy, Faustyna, która ma poślubić Kapitana. Chociaż go nie kocha i wcale nie cieszy jej ta perspektywa, to gdy spotyka Elizę, swoją rywalkę, traktuje ją pogardliwie. Niestety nie znamy dalszych losów wojny, ani bohaterów opery, bo w rękopisie brakuje trzeciego aktu. Czy Wilhelm poślubi kiedyś Elizę, a bohaterowie opery będą szczęśliwi? Nie wiemy, ale życzymy im jak najlepiej.

Według Wiktora Hahna, historyka literatury i profesora Uniwersytetu Lwowskiego, utwór Wybickiego „Pasterka zabłąkana ...” nie jest najlepszy i w jego twórczości nie ma większego znaczenia, ale zasługuje na pamięć, ponieważ jest jednym z nielicznych w polskiej literaturze, nawiązującym do stosunków polsko-holenderskich.

Prawdopodobnie bezpośrednim impulsem do napisania opery, mającej za tło wydarzenia wojny w Holandii, były wrażenia, jakie Wybicki odniósł w czasie swojego pobytu w tym kraju. Autor hymnu studiował w 1770 roku w Lejdzie, gdzie słuchał wykładów uczonych Albinusa, Pestla, Gaubiusa i Allemana. Ten epizod ze swojego życia Wybicki opisał we „Wspomnieniach”, ale nie znalazło się tam nic na temat genezy opery. Również nie dowiadujemy się tego z opisu podróży Wybickiego po Holandii, bo ów rękopis zaginął i tak jak „Pasterka zabłąkana...” pozostanie dla nas zagadką. ■



Francois Boucher Śpiąca pasterka, 1763



# Biały chleb



**JERZY SKOCZYLAS**

*Jakie to jest w zasadzie proste  
i w sumie jak niewiele trzeba,  
obrusu biel, a na obrusie  
kawatek zwyczajnego chleba.*

*Chleba naszego ulotnego,  
delikatnego jak opłatek,  
co się pojawia i co znika  
jak na policzku śnieżny płatek.*

*Chleba naszego powszedniego,  
tak związanego z ludzkim losem,  
że gdy się tamie nim z bliskimi  
to mówi się trzęsącym głosem.*

*Chleba naszego wyśnionego  
jak gwiazdy blask w bezkresie nieba,  
którego nigdy pod dostatkiem,  
którego ciągle nam potrzeba.*

*Chleba, co sprawia, że na stole  
nakrycie dodatkowe czeka,  
by w kimś, kto obcy był do wczoraj,  
dostrzec bliskiego nam człowieka.*

*Chleba, co ustom mówić każe,  
wkładając słowa w nie serdeczne  
i nieść nadzieję gdy się zdarzy  
coś, co jest trudne, ostateczne.*

*Chleba, co oczy nam otwiera,  
byśmy dostrzegli w jego bieli  
czystość, pokorę, doskonałość,  
byśmy w tej bieli się przejrzeni.*

*Wystarczy chleb i obrus biały  
i stół wraz z kręgiem zwykłych ludzi,  
by zaistniało pojednanie,  
ciepło, którego mróz nie studzi.*

*By nagle zwilgotniały oczy,  
zadrzała podawana ręka,  
by twarz co była zatroskana  
stała się jasna, uśmiechnięta.*

*Czy zatem tak niewiele trzeba?  
Wystarczy chleb by stał się cud?  
Nie, jeszcze trzeba by w tym chlebie  
i w sercach się narodził Bóg.*



# W zaczarowanym ogrodzie (kultury) w Jauche



## ANNA FRANÇOIS-KOS

Dawno, dawno temu, ale za to przez wiele lat organizowałam koncerty (Maryla Rodowicz, Czerwone Gitary, Janusz Strobel, Piotr Szczepanik), spektakle teatralne i monodramy (Pan Tadeusz, Anna Nehrebecka, Wojciech Siemion, Grażyna Barszczewska); projekcje filmowe (Bitwa Warszawska, U Pana Boga za piecem, Quo vadis) skierowane dla Polonii Belgijskiej. Z czasem przestały być potrzebne, nowe pokolenie miało inne zainteresowania a ja też miałam coraz mniej wolnego czasu na działalność charytatywną...

Nie zrezygnowałam jednak z organizacji prywatnych spotkań w moim ogrodzie polskich i belgijskich artystów, ludzi świata kultury, sztuki, polityki. Bywali na nich np. Krzysztof Penderecki, Grzegorz Rosiński, Joanna Bruzdowicz, Marian Pankowski, ale także Belgowie tacy jak Wilfried Martens (pre-

mier), Michel Konen (szef JT RTBF), Rene Thierry (prezenter telewizyjny), Alain Van Crughen (tłumacz Witkacego) i wielu, wielu innych. Zawsze były to fantastyczne okazje dające możliwości poznania się, wymiany kontaktów, robienia wspólnych projektów, itd. itp. Bywało nas razem nawet i do 200 osób!

Och, przypomina mi się, że bywałcem tych spotkań był także Andrzej Tylko-Tylczyński, Wanda Sieradzka-de Ruig, oczywiście Zosia Schroten-Czerniejewicz z rodziną i raz kilkunastoletnia wówczas Kasia Klich...

Ciągle brakowało mi jakiegoś jednego, specjalnego miejsca w ogrodzie, na te spotkania, koncerty, występy, po prostu przyjmowanie wielu, wielu gości. I kiedy pewnego dnia stanęłam przed koniecznością likwidacji stawu z rybkami, postanowiłam zamienić to miejsce w swego rodzaju mały „amfiteatr”, miejsce, które nazwałam „kąci-kiem przyjaciół”! No i to zwariowane marzenie udało się zrealizować!

5 listopada miało odbyć się uroczyste otwarcie! Zebrało się około 100 osób, zarówno Belgów (także Holendrów, Włochów, Izraelczyków, Hiszpanów, itp.) jak i Polaków z Belgii (i z Polski). Bez żadnej specjalnej okazji, o tak, aby pobyć razem, posłuchać dobrej muzyki (różnego rodzaju) i spróbować polskiej kuchni, tzn. bigosu i polskich kiełbasek na rożnie!

Mam szczęście, że mieszkam w niewielkiej walońskiej miejscowości, ale za to peł-



„Amfiteatr” w ogrodzie

nej artystów wszelkich dziedzin, zawsze niezwykle aktywnych, pełnych pomysłów i radości życia. Kluczem programu byli muzycy „Ram-Jam” (około 20 muzyków), którzy przez całe niemal 12 godzin zapewnili świetną oprawę muzyczną. To amatorzy i profesjonalści wykonujący w prywatnym życiu wszelkie możliwe zawody. Spotykają się w każdą sobotę miesiąca u Olivier Crabbe (gitarzysta i pilot), kilka kilometrów ode mnie i grają dla przyjemności. Na spotkaniu u mnie przeszli samych siebie, Isabelle – solistka śpiewała przez kilka godzin non-stop! Niezbędny, ale zawodowy sprzęt zapewnił mój sąsiad z naprzeciwka, **Vincent Mottouille**, który ma studio muzyczne, jest muzykiem, kompozytorem, gitarzystą i malarzem!

Nie obyło się bez mniejszych, ale jakże wspaniałych koncertów. Kiedy przy pianinie siadła **Elżbieta Dedek** zrobiła się kompletna cisza. Ela, to jedna z największych polskich pianistek wyspecjalizowanych w muzyce Szopena. W wieku 15 lat przyjechała z rodzicami do Belgii i obecnie mieszka w Liège. W Belgii ukończyła Konserwatorium Królewskie w Brukseli, Mons i Liège. Uczyla się pod okiem słynnego Stefan Askenasego, którego uczyla matka będąca sama uczennicą ucznia Szopena. W Belgii uzyskała wszelkie możliwe nagrody muzyczne, wykładała w Akademii Gretry. Od lat i nadal w radio RCF w Liège prowadzi popularną audycję muzyczną „Cahier de musique”.



Dawni bywalcy

Od zawsze wierna jest muzyce Szopena, którą gra na całym świecie. Koncertowała w różnych krajach np. Brazylii, Peru, USA, Kanadzie, Santo Domingo, Turcji, Egipcie, Indiach, Grecji, Nigerii, Czadzie, Szwecji, Francji, Portugalii, Wielkiej Brytanii, Holandii, Rosji, na Madagaskarze, ale także w Belgii i Polsce. Jej koncert, prywatny czy profesjonalny to zawsze wielkie wydarzenie artystyczne. Moi goście nie znajdowali słów do wyrażenia zachwytu nad jej krótkim, ale fantastycznym koncertem!

Kolejnym wydarzeniem był koncert jednego z najwybitniejszych belgijskich organistów i klawiszowców, **André Brasseur**. 82-letni dziś artysta tryska młodością i energią do pozazdroczenia. Po wydaniu kilku singli w Belgii został zauważony przez wytwórnię CBS w Wielkiej Brytanii. Jego utwór „The Kid/Holiday” stał się tak sławny, że prezenter Noel Edmonds wykorzystał go jako piosenkę przewodnią programu Radio 1. Podobnie zresztą jak holenderska piracka stacja radiowa „Radio Veronica”. Brasseur zyskał również sławę dzięki przebojowi z 1965 r. „Early Bird Satellite” (6 milionów sprzedanych egzemplarzy na całym świecie). Pisał muzykę filmową. Grał z Jamesem Brownem, Claudeém François i Vaya Con Dios. Muzycy „Ram Jam” nie mogli uwierzyć, kiedy spontanicznie dołączył do ich zespołu i grał razem z nimi. (Ja wspominam z „łezką w oku” jedno z niezwykłych poprzednich spotkań, na którym zagrał z Cezariuszem Gądziną).

Nie sposób nie wspomnieć o **Emilien Sanou**, który pochodzi z Burkina Fasso, ale od kilku lat jest też moim bliskim sąsiadem. Emilien to muzyk pasjonujący się nie tylko muzyką afrykańską, ale także jazzem, rockiem, bluesem, reggae, raï... Jego ulu-



Elżbieta Dedek

bionym instrumentem jest balafon, ale potrafi grać chyba na wszystkich możliwych instrumentach. Jest także nauczycielem pasjonującym się rytmem i perkusją. Potwierdzeniem tego talentu jest rozwój metody „Digadoum”, która ułatwia przyswojenie pojęcia rytmu i gry na dowolnym instrumencie perkusyjnym.

Emilien Sanou regularnie uczestniczy w różnego rodzaju imprezach i wydarzeniach w Belgii, Francji i Luksemburgu jako muzyk i nauczyciel afrykańskiego rytmu i perkusji.

Późną już nocą był koncert mojego sąsiada, **Vincent Mottouille**. Wykszał-

cenie muzyczne zdobył w Królewskim Konserwatorium w Mons. W wieku 13 lat dołączył do słynnej belgijskiej grupy „Lagger Blues Machine”. Wrażliwy pianista, bez fałszywej skromności wyraża pełnię autentycznego spokoju, wzruszenie miłości, zachwyty nad spektaklem życia. Komponuje nastroje wnętrza. Jego walory muzyczne wyrażają także siłę zmysłowej i dotykowej wrażliwości, z jaką kształtuje swoje muzyczne kompozycje. Zagrał nam kilka utworów z akompaniamentem gitary a potem improwizację, którym towarzyszył balafon Emilien Sanou i śpiew Rity Baudalet.

Wśród gości nie zabrakło artystów z innych dziedzin. Obecna była dyrygentka Zofia Wisłocka, rzeźbiarka Halinka Jakubowska, Ania Janiga – biżuteria artystyczna, Magda Pelcer – malarka, Grażyna Wojcieszko – poetka. Byli dziennikarze, działacze polonijni, biznesmeni. Aż trudno było się rozstać!!!

Oczywiście, nie zabrakło nowych planów. W maju odbędzie się kolejne spotkanie. Już wiadomo, że będzie kolejny koncert tym razem w wykonaniu Alicji Zajączkowskiej – harfa (grała u André Rieu), Malwiny Zajączkowskiej (flecistka) i Rity Baudalet (śpiew). Będzie też André Brasseur, Elżbieta Dedek, Zofia Wisłocka i wielu, wielu innych. Nie zabraknie innych niespodzianek i wybitnych „polonusów”! Obiecuję reportaż ze spotkania!

*PS. Przepraszam, ten artykuł, to może swego rodzaju autoreklama, ale o takich wydarzeniach nie sposób nie wspomnieć...*



Emilien Sanou koncertuje z zespołem

# Job interview. Hoevelaken.

Historia poniżej opisana jest kontynuacją opowiadania pod tytułem „Job interview. Rijswijk” opublikowanego w poprzednim numerze Pools Podium (Nr3 (111) /2022).



**ANDRE SKIBNIEWSKI**

Następnego dnia rano pojechaliśmy do Hoevelaken. Przyjął nas elegancki, niewysoki pan w białej koszuli, krakwie i granatowej, zdobionej (złoty!) guzikami marynarce.

– Jestem Dries<sup>1</sup> ... Witamy w Holandii. Porozmawiamy trochę tutaj, poznasz kolegów. Zobaczysz nasze laboratorium. Później zawieziemy cię do hotelu, a wieczorem zapraszam na kolację. Moja żona coś ugotuje. Czy jest coś, czego nie lubisz? Jemy o dziewiętnastej.

– Zjem wszystko... Dziękuję.

Z hotelu pobiegłem na stację benzynową i kupiłem wielki bukiet kwiatów. Prezentów z Polski nie miałem. Na szczęście w Holandii kwiaty sprzedają także na stacjach benzynowych... Niesłychane<sup>2</sup>. Kwadrans przed dziewiętnastą Dries przyjechał eleganckim BMW i zawiózł mnie do swojego domu w Voorthuizen. Miał piękny dom, parterowy bungalow. Przywitały mnie żona i dzieci.

– Tutaj pensja inżynierska wystarczy na wszystko.

Pomyślałem sobie.

Elegancko podaną kolację musieliśmy przerwać.

– Trzeba włączyć telewizor, bo będzie główne wydanie naszego *Journala*. Nigdy tego nie robimy<sup>3</sup>, ale dzisiaj zrobimy wyjątek. Na pewno będzie coś o Polsce, posłuchamy.

– Przetłumaczysz na angielski?

– Wszystko zrozumiesz, będzie po polsku.<sup>4</sup>... Dużo się ostatnio o Polsce mówi.

Dziwny kraj. Dziennik telewizyjny po polsku?

Rzeczywiście, zaczęło się od wiadomości o sytuacji w Polsce. Zobaczyłem ośnieżone puste ulice, czołgi, kilkunastu żołnierzy. Po raz pierwszy zobaczyłem pałacę się na ulicach kosze z rozżarzoną koksem. Pokazują fragmenty naszego „Dziennika telewizyjnego”. Jakiś nieznaną mężczyzna w mundurze szeregowca czyta z kartek. Później studio w Hilversum i komentarz – dyskusja z polskimi emigrantami na zachodzie na temat sytuacji w Kraju. Na pytania dziennikarza odpowiadał starszy pan.

Prowadzący redaktor pyta:

– a co według pana wydarzy się, gdy wojska Związku Sowieckiego wejdą do Polski?

Wyraźnie podenerwowany rozmówca odpowiedział:

– a dlaczego wy, ludzie z zachodu nie potraficie tego zrozumieć? Wojska sowieckie wcale nie muszą do Polski wchodzić! Przecież one już tam są! Zostały po wojnie. Rosyjskich żołnierzy są w Polsce tysiące – w Brzegu, w Legnicy, w Poznaniu, a także w Szczecinie, Wrocławiu i w Warszawie. Są wszędzie!

– Zgadza się.

Powiedział prowadzący.

– Ale na ulicach jest teraz tylko polskie wojsko?

– Tak, tylko polskie. Sowietci siedzą w koszarach. Czekają na rozwój sytuacji. Są przygotowani. Ale moim zdaniem wojsko jest tutaj tylko dekoracją. To jest taki teatr, rozumie pan? Tylko teatr!

Odparł rozmówca.

– Żołnierze tylko wykonują rozkazy przyłożonych. Motywacji nie mają. Wojsko ma bardzo szczególne miejsce w polskiej tradycji narodowej. Społeczeństwo darzy wojskowych szacunkiem. Co innego to oddziały milicji, ZOMO itp. Ich trzeba się bać, są specjalnie wyszkoleni, aby bronić systemu. Ale wojsko nie.

Słuchałem tego z pewnym przerażeniem.

– Zadzwonimy do Polski.

Powiedział Dries.

– Napisz mi twój numer telefonu. Miasto, adres... Zamówimy rozmowę. Na pewno KPN sobie poradzi.

Napisałem.

Dries próbował zamówić rozmowę, przeliterował wszystkie nazwy. Później sam wciskał guziki w telefonie. Bezskutecznie. Wiedziałem już, że sytuacja jest inna niż kiedykolwiek.

– OK, to jakie masz plany? Napijesz się koniaku? Mam nasz, holenderski. Albo wolisz coś innego? Z Colą, czy bez?

– Chętnie, odpowiedziałem. Wystarczy emocji na dzisiaj.

Do koniaku wlewają Colę? Dziwne.

– To jest nasz Vieux... Posiedzimy jeszcze trochę, napijemy się kawy i zawiozę cię do hotelu. Po dwóch drinkach można jechać... U was pewnie jazda po wypiciu alkoholu jest zabroniona?

– Ani kropli...

Co za kraj... pomyślałem. Kawa o tej porze? Wyobrażam sobie, jak wyglądałyby nasze drogi, gdyby chłopakom pozwolono wypić dwa piwa i jechać samochodem... Lepiej nie myśleć.

Zaczął prosić śnieg. Zima na całego. Pojechaliśmy do hotelu.

W następnych dniach prowadziliśmy kilkugodzinne rozmowy o badaniach gruntów, projektowaniu mas bitumicznych i betonowych, jakości wody, życiu na budowach, oraz o geografii Polski, papieżu, wojskach Układu Warszawskiego, Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, wychowaniu dzieci i spędzaniu wolnego czasu. Kończyliśmy zawsze na urodzie i wdzięku polskich kobiet. Gdy wszystkie tematy na dzień zostały wyczerpane, w oddzielnym pokoju słuchałem specjalnie przyniesionego dla mnie radia, w którym na krótkich falach wyszukałem „Radio Wolna Europa”. O sytuacji w Polsce mówiono bardzo dużo – czytano listy nazwisk osób internowanych i wiadomości od osób, które do kraju nie mogły powrócić. Nadzieja, że ktoś w Polsce wiadomość tę usłyszy była niska, ale zawsze warto było spróbować.

Naładowany pesymistycznym obrazem sytuacji i niepewnością jutra czekałem na poniedziałek, 21 grudnia. Przed południem miał przyjechać Franz i miała zapasć decyzja w sprawie mojej przyszłości. Jak zwykle elegancki, pachnący, przyjechał na czas. Po krótkiej rozmowie pojechaliśmy do pobliskiej, krytej strzechą, eleganckiej restauracji. Popijając aperitif na nakrycie stołu czekaliśmy w kokpicie przy dużym, wybudowanym na środku sali otwartym kominku. Poprosiłem o coś „typowo holenderskiego”, ale oprócz zupy grochowej nie było tam niczego, co można byłoby nazwać holenderskim specjałem<sup>5</sup>.

Rozmawialiśmy przez ponad dwie godziny. Pracę mam, mogę zaczynać, choćby od jutra. Jest jednak dość poważny problem – nie mam doświadczenia w wykonawstwie. Otaczarka

<sup>5</sup> Większość Holendrów uważa, że zupa grochowa z parówką jest oryginalnym wynalazkiem niderlandzkim. Inne potrawy, jak na przykład stampot uchodzą za mało wykwintne i w restauracjach nie są podawane. Dobre restauracje podają dania kuchni międzynarodowej. Szczególnie popularne są dania indonezyjskie, włoskie, francuskie oraz chińskie.

<sup>1</sup> Dries Kemps był wtedy szefem Centralnego Laboratorium Drogowego HWZ w Hoevelaken.

<sup>2</sup> W Polsce na stacjach CPN sprzedawano wyłącznie produkty związane z motoryzacją.

<sup>3</sup> W odróżnieniu od Polski w Holandii podczas przyjęć telewizor był obowiązkowo wyłączany.

<sup>4</sup> Wszystkie wypowiedzi podawane są w wersji oryginalnej, z podpisami w języku niderlandzkim. Dubbingu się nie stosuje.

mas bitumicznych w Libii produkuje cztery-  
sta ton masy na dobę, wydajność przy ukła-  
daniu nawierzchni to dwa kilometry dziennie.  
Jakość jest bardzo dobra – nawet kiedyś sam  
*Leader of the Revolution* pułkownik Muam-  
mar Gaddafi na niej wylądował odrzutowcem  
i pochwalił, że jest równa. Zapytał, nawet, kto  
to wybudował. Ale jak się postaram, dam so-  
bie radę. Mam ich *benefit of a doubt*. Może po-  
jadę gdzieś do Libii lub do Nigerii. W Europie  
nie mogę pracować, trzeba mieć pozwolenie,  
a załatwienie tego może długo potrwać. Cho-  
ciaż teraz, ze względu na sytuację może być to  
łatwiejsze. Mogę postarać się oczywiście o azył  
polityczny...

– No to jakie masz plany? Powiedz nam. Na  
pewno się nad nimi zastanawiałeś.

Słyszałem to pytanie już kilka razy.

– Plan? Teraz nie wiem. Miałem takie,  
żeby spędzić w domu Święta Bożego Naro-  
dzenia. Jeżeli nie ma połączenia z Polską, mu-  
szę gdzieś tutaj zostać. Może w Niemczech lub  
w Austrii? Te kraje nie odsyłają przymusowo  
do Polski. Są jakieś obozy dla uchodźców, ale  
nie chcę do nich trafić. Naprawdę nie wiem,  
co mam zrobić.

Franz pochylił się do mnie i powiedział:

– Sprawdzaliśmy w *Travel Desk*. Jest tylko  
jedno połączenie z Polską. Pociągiem. Jedzie  
z Hoek van Holland do samej Moskwy. Przez  
Warszawę. Mieszkasz daleko od Warszawy?  
Polska jest bardzo duża... Znacznie większa  
niż ta nasza mała Holandia.

To była dobra wiadomość. Co zrobić jesz-  
cze nie wiem, ale może przed Wigilią dojadę  
do Opola.

– Daleko...

Odpowiedziałem.

– Ale nie będę musiał dojechać aż do War-  
szawy. Gdy będę już w Polsce, wysiądę wcze-  
śniej i jakoś dostanę się do domu. Na pewno  
niektóre pociągi kursują...

– To co możemy jeszcze dla ciebie zrobić?

– Gdybym może dostał od Was jakieś za-  
świadczenie<sup>6</sup>... pismo, czy coś w tym rodzaju.  
Pokazałbym to w Polservice. Z tego przecież  
żyją, na pewno wyrażą na mój wyjazd zgodę.

– Polservice? A co to jest? Jakaś organiza-  
cja? Urząd?

Na pewno skojarzyło się to im z CIA, KGB,  
czy tym podobną organizacją.

– To ta sama firma, która wysyła polskich  
inżynierów do pracy za granicą. Pracowałem  
przez nią w Trypolisie w *Roads Department*.  
Naprawdę niektórzy z nich to fajni ludzie, by-  
wają w świecie, rozumieją sprawy. Na pewno  
wielu z nich nie może teraz wrócić do domu  
albo do pracy. Mają duży kłopot.

– Dobrze, napiszemy to pismo. Co mamy  
tam napisać? Podać wynagrodzenie?

Przestraszyłem się trochę. Poczułem się jak  
szpieg, który za plecami szefa z mocodawcą  
uzgadnia honoraria za swoje usługi.

– Absolutnie nie! Powiem, że w luźnych  
rozmowach poruszyliśmy temat pracy dla  
mnie, cieszę się bardzo, że mogę się do czegoś  
przydać. Niczego konkretnego nie ustaliliśmy.  
Czas pokaże, co da się zrobić. Na pewno Pol-  
service będzie zainteresowany. Z tego przecież  
żyją.

Nie wierzyłem, że jest ktoś w Polsce, kto  
wierzy w wyższość socjalizmu nad gospodar-  
ką rynkową. Upadek systemu był dla mnie  
tylko kwestią czasu – chociaż byłem pewny, że  
za mojego życia nic nie zmieni się radykalnie  
na lepsze. Ale prawdziwego, „twardogłowego”  
komunisty nigdy nie spotkałem – wszyscy  
grali jakoś swoje role, często bez specjalnego  
przekonania.

Następnego dnia rano wypilem kawę z tra-  
dycyjnymi *koekjes*, pożegnałem się serdecznie  
z Driesem, który ku mojemu zaskoczeniu  
wręczył mi małą paczuszkę z lekarstwami.  
Był to dla ojca „Adalaat”<sup>7</sup>. Jak on to zdobył?  
Lekarstwo było tylko na receptę. Chłopcy z la-  
boratorium pożegnali mnie, życzyli „*a safe jo-  
urney*” oraz „*hope to see you sometime again*”.

Śnieg prószył już na dobre – jechaliśmy  
powoli, ostrożnie, gdyż w taki czas w rzadko  
pokrytej śniegiem Holandii stłuczek zdarza  
się kilka tysięcy.

Dojechaliśmy do Rijswijk. Yvonne próbo-  
wała zatelefonować do Polski. Bez rezultatu.

– Gdybym był tobą, zadzwoniłbym do pol-  
skiej ambasady. Niech ci szczerze powiedzą,  
jaka jest sytuacja i czy możesz jechać bez-  
piecznie. Później kupimy bilet.

Telefonowanie do naszej ambasady było  
zdecydowanie ostatnią rzeczą, która by mi  
przyszła na myśl. Nasze zagraniczne przed-  
stawicielstwa były uważane ogólnie za najgor-  
sze miejsca, w którym można było uzyskać  
jakąkolwiek pomoc. Pracujący w nich ludzie  
uważali się za lepszych, światowych, wolnych  
od siemniężnych ograniczeń socjalistycznej  
Polski.

Poszliśmy do sekretariatu. Yvonne podała  
mi słuchawkę.

– Rozmawiaj.

Powiedziała.

– Halo.

W słuchawce usłyszałem męski głos. Żad-  
nego „dzień dobry” ani nazwiska.

Nie przedstawiając się powiedziałem.

– Mam pytanie. Chcę wrócić do Polski,  
miałem bilet na samolot, ale na razie jest już  
nieważny. Słyszałem, że można wrócić pocią-  
giem?

– Tak, można. A dokąd to się pan wybiera?  
Do Warszawy?

– Nie, tylko do Opola... Mam tam rodzinę.

– O, to dobrze. Gdyby pan jechał do Olsz-  
tyna albo do Białegostoku, byłoby trudniej<sup>8</sup>.  
Ale do Opola nie ma problemu. U nas napa-  
dało trochę śniegu, rozumie pan. Nasi chłop-  
cy w wojsku wszystko posprzątałi... Jeszcze  
sprzątają. Może pan jechać.

– To bardzo dobrze. Cieszę się.

Powiedziałem bez przekonania.

– Mam jeszcze jedno pytanie. Znajomi mó-  
wią, że w Holandii można kupić bilet tylko do  
Poznania. Do Opola kupię w Poznaniu, ale  
do domu przyjechałbym już w nocy... Późno  
w nocy.

– I co z tego?

– Nie wiem, czy będę mógł być na ulicy po  
godzinie policyjnej.

– Po jakiej godzinie?

– Milicyjnej... powiedziałem niepewnie.  
Przepraszam, milicyjnej.

– Jak pan ma paszport, to pan dostanie pie-  
czętkę, pokaże ją i nie będzie problemu.

W słuchawce zapadła cisza. Pan odłożył słu-  
chawkę.

– Do widzenia.

Powiedziałem już chyba niepotrzebnie.

– Mówią, że kłopotów nie będzie... Możemy  
załatwić bilet. Aha, jeszcze muszę mieć chyba  
wizy... Przez RFN i NRD.

– Wszystkiego się dowiemy. *Coffee? Milk  
and sugar?*

Yvonne poszła z moim paszportem do  
*Travel Desk*. Okazało się, że na granicy hol-  
endersko-niemieckiej bez problemu dostanę  
wizę tranzytową, podobnie z wizą NRD nie  
powinno być kłopotów. Mając dwie pieczętki  
niemieckie będę mógł przejechać przez Berlin  
Zachodni. Pociąg zatrzyma się tam przy ja-  
kimś ogrodzie zoologicznym (*it is not a very  
nice place, you know...*), ale wysiądąc z pocią-  
gu nie mogę. Później przejadę znowu przez  
NRD i dalej, aż do Polski. A stamtąd już prosto  
do domu!

Jakoś to będzie. Dojadę do Poznania, a tam  
będę dalej myślał, jak dostać się do Opola.  
W domu na pewno trwają przygotowania do  
Wigilii, ale atmosfera jest grobowa, bo nie ma  
ode mnie żadnej wiadomości. Może muszą się  
zgłosić na milicję?

Uzgodniliśmy roczne wynagrodzenie.  
Harald powiedział, że będą mnie traktować  
zawsze jakbym był „*Dutch*”. Nigdy nie będą  
brać pod uwagę moich warunków w Polsce,

<sup>8</sup> Jeszcze w pierwszym tygodniu grudnia temperatu-  
ra była dodatnia. Nad Wielkimi Jeziorami Mazur-  
skimi temperatura wynosiła nawet osiem stopni  
powyżej zera. Jednak w następnych dniach zaczęło  
sphywać lodowate powietrze, a temperatura ob-  
niżyła się, jednocześnie przy prósującym śniegu.  
W pierwszy poranek stanu wojennego, panował  
dziesięciostopniowy mróz.

<sup>9</sup> Stacja Berlin Zoologische Garten. Miał tylko dwa  
perony i na początku lat osiemdziesiątych był naj-  
ważniejszym dworcem Berlina Zachodniego. Przy  
tylnych drzwiach wyjścia, przy ulicy Jebensstraße  
zbierali się narkomani oraz uliczne, młodociane  
prostitutki.

<sup>6</sup> Wtedy jeszcze wierzyłem w magiczną siłę rozma-  
itych certyfikatów i zaświadczeń. Po latach prze-  
stałem.

<sup>7</sup> Lek stosowany u pacjentów chorych na chorobę  
wieńcową.

z których doskonale sobie zdają sprawę<sup>10</sup>. Wyobraża sobie, w jakie tarapaty mogą się teraz wpakować, ale będziemy optymistami.

Zawrotna jak na polskie warunki kwota wynagrodzenia nie zrobiła na mnie jakoś większego wrażenia. Perspektywa wyjazdu do pracy w Interbeton wydawała mi się tak bardzo odległa, że nie był to czas na marzenia o górze złota.

Dostałem list, poświadczający „to whom it may concern”, że Interbeton B.V. zaferuje mi pracę na zagranicznych budowach pod jednym warunkiem: będę miał ważny paszport z prawem wielokrotnego przekraczania polskiej granicy. List kończył się zdaniem: „we wish you a safe return home”.

Przyzwyczajony do naszych krajowych pism zawierających w trybie bezosobowym polecenie typu: „wzywa się Obywatela”, „zaleca się”, „należy...” itp. nie mogłem się temu nadziwić. Brakowało jeszcze tylko „your obedient servant”<sup>11</sup>...

Zaopatrzone w „zaświadczenie” i bilet do Poznania poszedłem po zakupy do *Winkelcentrum In de Bogaard*. Tutaj trwa już Boże Narodzenie w całej pełni. W powietrzu unosił się zapach drogich perfum, z głośników płynęły kolędy, na jasno oświetlonych ladach eleganckie sprzedawczynie wykładały brylanty, złoto i drogie zegarki. Jak na tę porę dnia było sporo ludzi – głównie kobiety. Mężczyźni byli w pracy – kobiety zajmowały się dziećmi i przygotowaniami do Świąt. Harald podarował mi kupioną we Vroom en Dreesman drugą walizkę. Import z Czechosłowacji... Była jasnobrązowa, zrobiona z twardej tektury i zamykana na kluczyk. Służyła do przesyłania poczty do Trypolisu i z powrotem. Uważana była za produkt jednorazowego użytku.

Kupiłem pod choinkę: jedwabną apaszkę, broszkę z butiku o polskobrzmiącej nazwie

<sup>10</sup> Moje zarobki w Polsce równały się kwocie pięćdziesięciu dolarów miesięcznie.

<sup>11</sup> Ang.: „Pana uniżony sługa”. W Wielkiej Brytanii zwrot używany na zakończenie bardzo oficjalnych listów.

Swarovski, belgijskie pralinki Godiva, perfumy Chanel No 5 a dla siebie *Old Spice After Shave*. Dla dzieci kredki i układanki. Wszystko pięknie zapakowane. Dla Kory kupiłem wielką torbę karmy „Bonzo”. Żyje się raz! Przemiała pani w perfumerii zapakowała mi nawet w świąteczny papier Adalat. Zawiązała kokardkę i to całkowicie za darmo. Co za kraj!

Wolne miejsca w walizkach wypchałem pachnącymi pomarańczami i mandarynkami. Ugiąłem się pod ich ciężarem. Dwóch nie uniosę – nie mam tyle siły. Kupiłem jeszcze stelaż z dwoma kółkami. Jedną walizkę postaram się nieść, a drugą ciągnąć. Będzie dobrze. Klienci sklepu przytrzymali mi drzwi. Wyszedłem na zewnątrz. Podjechał Harald i pojechaliśmy do hotelu. Był bardzo zdziwiony ciężarem walizek, a jeszcze bardziej zaskoczyła go ich zawartość. Pociąg do Moskwy odjeżdżał ze stacji Rotterdam Schiedam około północy. Było jeszcze dużo czasu... Poszliśmy do baru.

Na peronie pożegnaliśmy się serdecznie. Uścisnęliśmy się jak bracia...

– Good luck, my friend... Stay connected...  
I know it will not be easy.

If I were you, I would do the same... Be safe. God bless you.

Obiecałem, że bez względu na sytuację skontaktuję się tak szybko, jak to będzie możliwe.

Wchodzę do pustego przedziału. Siadam na walizkach. Po policzkach spływają duże, gorące łzy.

\*\*\*

Podróż do domu to już zupełnie inna historia. Opowiem ją kiedyś, gdy nadarzy się następna okazja.

*Teraz życzę wszystkim Czytelnikom i Sympatykom Sceny Polskiej w Holandii ZDROWIA, miłości, sukcesów i wielu ponownych spotkań w ramach działalności Stichting Pools Podium. Oby wspomnienie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku dodało nam mądrości w podejmowaniu wyzwań, jakie czekają na nas w nadchodzących latach, a ponure sytuacje w nich opisane nigdy się nie powtórzyły.*

*Prettige Kerstdagen!*



## Polska promuje się na Vakantiebeurs

Utrecht 11-15 stycznia 2023

11 stycznia rozpoczną się jedne z najważniejszych targów branży turystycznej (po berlińskich ITB i londyńskich WTM). Vakantiebeurs to tradycyjne miejsce spotkań branży turystycznej i konsumentów. Wydarzenie odbywa się w Utrechcie i trwa do niedzieli, 15 stycznia.

Polskie stoisko w pawilonie 9 zapewnią Polska Organizacja Turystyczna.

Polskie stoisko znajduje się w hali 9 (A074). W tej edycji targów biorą udział Polska Orga-



nizacja Turystyczna w Amsterdamie, Polskie Linie Lotnicze LOT, Małopolska Organizacja Turystyczna z miastem Kraków, Dolnośląska Organizacja Turystyczna z miastem Wrocław, Śląska Organizacja Turystyczna z marką turystyczną Beskidy, miasto Sopot oraz touroperatorzy: 4Travel, Jan-Pol, Simonse Tours, Furnel Travel International, Poland Tour i Ernesto Travel.

Czekamy na Państwa w hali 9, stoisko A074! Więcej informacji na stronie [www.polen.travel/nl](http://www.polen.travel/nl).

Utrecht, 27 listopada 2022 roku

Szanowna Pani Prezes,  
Droga Zosiu,

*Jubileusze to szczególne dni, dlatego że podsumowują ważne dla nas projekty i wydarzenia. Dzisiejsza uroczystość jest na pewno właśnie takim szczególnie ważnym dniem. Scena Polska na tle organizacji polonijnych w Holandii jest wyjątkowym stowarzyszeniem, które ma realny wpływ na promocję Polski w Niderlandach.*

*Chodzi nie tylko o promocję polskiej kultury, poezji, teatru czy tańca. Działania Sceny Polskiej mają dużo szerszy zasięg i mają wpływ na formowanie się opinii Holendrów na temat naszego kraju. Dlatego Scena Polska była zawsze tak ważnym partnerem dla Polskiej Organizacji Turystycznej. Zarówno kultura jak i turystyka mają wiele wspólnego, niosą z sobą pozytywne emocje, upiększają naszą codzienność i pewnie między innymi dlatego Scena Polska i Polska Organizacja Turystyczna stanowią od lat tak zgrany duet.*

*Z tego powodu podczas wielu wydarzeń chętnie wspólnie pokazywaliśmy turystyczne i kulturowe walory Polski i z dużym sukcesem prezentowaliśmy Polskę jako atrakcyjny, nowoczesny i inspirujący kierunek podróży.*

*Cieszymy się, że podczas obecnie trwającego festiwalu Mistrzowie Polskiego Kina w Lumen, widzowie oglądają najnowsze spoty Polskiej Organizacji Turystycznej.*

*Ta współpraca była dla nas zawsze źródłem satysfakcji i liczymy na to, że w przyszłości czeka na nas wiele równie pięknych projektów.*

*Droga Zosiu, przyjmij od nas szczerze i serdeczne gratulacje oraz życzenia kolejnych wspaniałych jubileuszy.*

Dominika Szulc

Andrzej Pawluszek

Magdalena Stoch

Małgorzata Duijnmayr



# BESKIDEN HOOFDROUTE

Ontdek de langste  
wandelroute in de  
Poolse Karpaten!

- 502 km te voet
- 6 bergketens
- 3 provincies: Silezië, Klein-Polen en Subkarpaten
- 4 Nationale Parken: Babiogórski, Gorczański, Magurski en Bieszczadzki
- 2-3 weken avontuur



[polen.travel/nl/wandelen](https://polen.travel/nl/wandelen)

